

Poeta transhumanizuje świat

Nie jest to żaden specyficzny wyróżnik twórczości poetyckiej z perspektywy dziejowej, bo właściwie artyści zawsze zastanawiali się na estetyzacją kondycji człowieka swoich czasów i szukali odpowiedniego języka sztuki, by wyartykułować te kwestie, które w danej epoce nurtują ludzi w związku z poszukiwaniem przez nich godnego sensu życia jednostkowego oraz zbiorowego. Obecnie, kiedy rozwój człowieka spotkał wcześniej nieobserwowane tempo różnego rodzaju transformacji duchowych, cielesnych, a w sumie społeczno-kulturowych: kiedy idee transhumanizmu coraz mocniej zasiedlają w umysłach ludzi, artyści ze szczególną wrażliwością i uwagą wyrażają te niepokoje i starają się własną twórczością oswoić przyszłość coraz bardziej niepewną. Tak czyni również **Arkadiusz Frania** w tomiku – „Zbieracze lawendy”.

W kolejnym tomiku, będący wyborem wierszy z lat 1994-2012, Frania dokonuje autorskiej retrospektywy własnej twórczości, w której poetę uchwytuje jako symbol ptaka, zaś poezję jako przestrzeń życia, bez której jest ono dla człowieka właściwie niemożliwe. Poezja bowiem w szerokim znaczeniu tego słowa jest tą składową ludzkiego istnienia, która go jako estetyzuje i w chwilach słabości przywraca mu sens istnienia, pozwalając przekroczyć dokuczliwości egzystencji i odrzucić towarzyszące jej naturalne formy brzydoty. Jest wręcz działaniem opartym o pokładę wyobraźni i wrażliwości, mając wartość typowo terapeutyczną. Życie upływa poecie często w poczekalni dworcowej, a owo oczekiwanie stanowi silną i prostą metaforę naszej egzystencji, szczególnie ludzi mocno spieszących się na początku XXI wieku. Świat staje się często amorficznym zbiorowiskiem rzeczy i spraw pogubionych, tracących szybko znaczenia, a te symboliczne ptaki (poeci) naznaczają życie na nowo, choćby na chwilę. Dodatkowo w sprawach i rzeczach delikatnie prześwituje perspektywa śmierci. Idzie więc o to, by w tym świecie ocalić „coś z siebie”. Poeta interesująco polemizuje w tej kwestii z Apolinerem i Z. Herbertem, poszukując własnego, poetyckiego Edenu w świecie danym w pierwotnym doświadczeniu jako chaos i absurd. Odczuwa przy tym nieustannie deficyt własnego człowieczeństwa rozciągający się między własnym ciałem i duszą. Jedynie pewna samowiedza własna podpowiada mu konieczność istnienia jakiejś istoty boskiej, żeby nie ulec do końca nihilizmo-

wi. Unifikacja codzienności z „gwiazdą nieba” pozwala mu odnajdywać w tej perspektywie egzystencjalnej okrucieństwo sensu. W tym paśmie dyskusji z Najwyższym, w wierszu bez tytułu, tak oto sprawozdaje ów dialog: „mówisz / z głowy wyrasta mi / gałązka bzu / ale nie czuje się / drzewem // mówisz / z ciała wypływa mi / strumień / ale nie czuje się / źródłem // mówisz / rosną mi ręce / włosy nos / ale nie czuje się / człowiekiem”.

Widać tu jak na dłoni rozterki egzystencjalne poety – źródła jego egzystencjalnych frustracji i dywagacji. Równie duży wpływ na jego widzenie świata ma twórczość B. Schulza, bo pozwala ona zrozumieć ów sadomasochistyczny stosunek człowieka do siebie, drugiej osoby, ale i kształtowania społecznego świata w duchu jakiejś jego estetyzacji. Frania czuje, że na tej drodze tworzenia sensów i wartości ważna jest w życiu kobieta i jej imponderabilia egzystencjalne, a w wierszu bez tytułu, pisze: „ciała kobiet / obdarte z futer / pozorów / milczenia // wabią / stopami mokrymi / z głodu // mężczyzna / ma kształt / pantofla / ze skóry / żywej”.

Ten klimat rysunków i malarstwa Schulza uświadamia więc poecie ważne miejsce w życiu kobiety, w którym może je ona estetyzować. W wierszu pt. „Edward munch *madonna*” zostaje poniekąd osłonięta istota kobiecości, a poeta tak widzi tę kwestię: „na tułowiu z / drzewa / osadzona głowa / świętej // ledwie zaznaczone / piersi / nie będą zachwycały // w dole / niemowlę skurczone / embrion / zarodek bólu / który załagał się poza / łonem matki”.

W cyklu tego typu utworów inspirowanych kobietami, tworzonych przez malarzy ważna jest gra ciałem kobiecym, kiedy artyści z jej ekstremalnej brzydoty mogą wydobywać elementy piękna, które z kolei ocalają w porządku egzystencjalnym jego dewastację. To doświadczenie uświadamia poecie ślepotę ludzi na codzienność cielesności ludzi i świata, a w konsekwencji utratę dla nich wymiaru estetycznego nośnika zmysłowego dającego wrażenie nieuchronność wszechogarniającej go brzydoty. Samo bowiem słowo o tym stanie rzeczy w świecie jest puste, a poeta staje się bezradny. Z pomocą Frani przychodzi twórczość Haliny Poświatowskiej, kreowane przez nią światy „pomiędzy jawą i snem”, w których odnajduje filozoficzne nadzieje na możliwość powrotu do estetycznego wymiaru istnienia człowieka w świecie. Warunkiem jednak tej postawy sensotwórczej jest oddalenie się od współczesnego miasta, przepelnionego masową, ludzką pustką duchową. Tylko w oddaleniu od niego i w towarzystwie przyjaznej kobiety, żywi nadzieje, że otworzą się jego zmysły i wypełnią „tabliczkę życia” sensotwórczą zmysłowością, estetyzującą nasze istnienie. Kobieta i mężczyzna stają się wtedy dla siebie oblu-

bieńcami, a ich bytowanie zbliża się do przejrzystego, w którym stopniowo prześwituje piękno i nawet każdy gest zaczyna mieć fundamentalne znaczenie zbliżające obojga do „boskiego raj”.

Inspirując się płótnami wybitnych artystów, szczególnie ostatniego stulecia, którzy próbowali do ludzi przemówić nowym językiem sztuki, namówić na nową estetyzację świata, stworzyć w ich duszach nową wrażliwość na wartości i sens życia, poeta antycypuje tę nieuchronną przyszłość transhumanistyczną, która bada i przybliża nową formę funkcjonowania w przyszłości i to wymiarze kosmicznym nowej istoty gatunkowej człowieka. W wierszu bez tytułu Frania stara się o tym oznajmić, pisząc: „z trudem rozłupałem / ten kamień / ale wreszcie się udało / z wnętrza rozległo się słowo / którego nie ma w ludzkim języku Ziemi”.

Dzięki temu słowu widzi już „kapiące czerwone mleko / z nabrzmiałych piersi / galaktyki”, a w innym wierszu dodaje: „budzę się optymistycznie // nie mam konkretnych planów / na dzisiejszą / wieczność / (...) a potem szum w uszach // zakończył się piękny dzień / kładę głowę pod młot / który miażdży mój / sen”, by w kolejnym utworze dodać z optymizmem: „(...) mój sen o rzece / wysycha // a jednak obracam się / na drugą stronę / rzeki”.

Kończąc tę książkę, poeta tak oto pointuje ową egzystencjalną retrospektywę będąc już pewnym siebie, co wyjaśnia następująco: „muszę się ruszyć / wyjść i wejść // z dołu na górę // dół jest nisko / a góra wysoko / za wysoko // już pójdę / z pająd chleba i słoikiem czarnej herbaty / najwyżej nie wejść / i wyjdę na amatora i głupka”.

Najlepiej zabiegi estetyzacyjne naszego świata wyjaśnia bezpośrednia lektura tomiku poety urodzonego na Pomorzu, gdyż pozwala osobiście przeżyć tę drogę autora, na której dokonuje kolejne zwroty w swej twórczości oraz rozumienia sensu ludzkiej egzystencji. Horyzonty wizji poetyckich Frani z czasem są coraz szersze, bardziej uniwersalne, a nawet globalne. Nie znaczy to, że najpierw nie rozpoczyna tej drogi od osobistej wiwisekcji, by następnie, krok po kroku, inspirując się szczególnie językiem sztuki malarskiej, dokonywać przemiany transhumanistycznej, począwszy od siebie samego i własnego świata, by następnie „skrzydła pegaza” przenosiły go do kosmicznego uniwersum.

prof. Ignacy S. Fiut

Arkadiusz Frania, „Zbieracze lawendy”. Wybór wierszy, postłowie, wybór i opracowanie: Piotr Sanetra. Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2016, s. 148.

